# NASZ GŁOS

MIESIĘCZNIK

Organ Komisji Zarządu Głównego Zw. P. N. S. P. w Poznaniu

Nr. 5. Poznań, maj 1929. Rok V.



## Dziesięciolecie szkolnictwa polskiego w Wielkopolsce.

Szkoła polska w Wielkopolsce w bieżącym roku obchodzi pierwsze dziesięciolecie swojego istnienia. Tęsknota za polskiem wychowaniem z okresu narodowego ucisku była oną glebą żyzną, zapewniającą pomyślny wzrost tworzącej się szkole polskiej. Mądrość i rozum obywatelski pierwszych jej sterników wytyczyły jej kierunek, odpowiadający potrzebom wolnego narodu. Poświęcenie i ofiarna praca nauczycielstwa poprowadziły ją ku ustalonym celom

Szkoła polska w Wielkopolsce jest wymownym dowodem siły i żywotności naszego ducha Mimo uprzednich wysiłków szkoły niemieckiej, działającej z systematyczną celowością na zniszczenie rasowych właściwości polskiego narodu, stała się ona odrazu sobą, odrazu polską Na szlaku dziesięcioletniego jej pochodu znaleźlibyśmy napewno wiele nierówności i wybojów. Nie będziemy ich dzisiaj wykazywać W dniach manifestowania uczuć radości z okazji dziesiątej rocznicy istnienia szkoły polskiej na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej nauczycielstwo związkowe łączy się z nią myślą i sercem, wyrażając życzenie, by w następnym dziesiątku lat zniknęło z niej to wszystko, co tamuje jej rozwój i postęp i psuje w jej częściach składowych harmonję.

* * *

Rada Szkolna Okręgowa w dniu 12 maja br. zorganizowała uroczysty obchód dziesięciolecia szkolnictwa wielkopolskiego. Na akademji, która wchodziła w skład pro-

gramu uroczystości, kurator Okręgu Szkolnego p. dr. Namysł wygłosił następujące przemówienie:

„Wielkie dzisiaj i radosne w szkolnictwie obchodzimy święto: Święto dziesięciolecia szkoły polskiej, na ziemiach piastowskich, odwiecznych, a pozbawionych przez okres życia trzech pokoleń — błogosławieństwa rodzimej szkoły, co kształtować ma i urabiać duszę na służbę Ojczyzny i braci. Nie było Ojczyzny, w znaczeniu wszechobecnego państwa własnego, nie było szkoły, wychowawczyni umysłów i serc, a była jeno służba dla tej ziemicy nieszczęsnej, na którą fala przemocy szła po gwałtu fali.

I oto tę narodową, twardą służbę Ojczyzny spełniły przeszłe pokolenia, spełniły ją chlubnie i do ostatka i mimo braku oficjalnej, polskiej szkoły podały płonący znicz nieśmiertelnej polskości do rąk pokolenia nas wolnych, byśmy ponieśli go w triumfie we wszystkie granice naszych serc. Tym duchom chcemy dziś hołd złożyć i pokłon następców. Cichym pracownikom tajnego nauczania, organizatorom kółek samokształcenia, nieustraszonym więźniom przemocy i gwałtu, ofiarom rugów i prześladowań, sercom owych dzieci, co nie dały wyrwać sobie z duszy umiłowania polskiego słowa i sercom tego miljona matek, co były jedyną szkołą ojczystą, złóżmy w to święto milczący hołd przez powstanie.

Z ich niezłomnej wiary wyrosła w roku 1919 polska szkoła tutaj, bo posiew wolności trafił na glebę ich łzami i krwią użyźnioną. Inaczej nie byłby do pomyślenia cudownie prędki przewrót w szkolnictwie, jakiego byliśmy świadkami w pierwszych dniach maja 1919 roku, kiedy otwarły się polskie uczelnie po półwiekowem milczeniu i przygarnęły setki tysięcy spragnionych ojczystej mowy dzieci. To, co chłodny rachunek obliczał na pracę całego pokolenia, dokonało się w lat kilka z radosną, prawie samorodną mocą wskrzeszenia!

Dziś, po latach dziesięciu zapomnieć już nawet zdołaliśmy troskę i trud onych dni, gdy tysiące zagadnień wyrastało przed twórcami szkolnictwa rodzącego się w bólu potrzeby; zapomnieć to możemy wobec dokonanego i skończonego dzieła wskrzeszenia i rozbudowy polskiego szkolnictwa we wszystkich jego członkach w strukturze i w szczytowych wiązaniach! A że to dzieło było możliwe, to dowodzi. iż były w narodzie moce podziemne, jak źródła i żyły złotonośne, były siły żywotne, co czekały hasła, by stanąć odrazu na zdobytym szańcu.

Z różną bronią i różnem ćwiczeniem, lecz jednakim duchem i zapałem żywe stanęły wówczas młode hufce nauczycielskie do apelu i w zgodnym krocząc szeregu, stanowią dziś już gwardje niezłomne W owych chwilach potrzeby przyszło do nas odsiecz sąsiedzka, sukurs braterskich sił, wypróbowanych na froncie wojującego od pół wieku otwarcie polskości bliskiego sąsiedztwa, przyszła ta odsiecz, aby łańcuch nie był bez ogniwa! Tym kombatantom naszym serdecznym, towarzyszom wiernym z pod znaku Potrzeby, dziś, na granicy pierwszego okresu wspólnych sukcesów, młodzież i nauczycielstwo wielkopolskie mojemi ustami niechaj wyrazi słowa braterskiej podzięki, choć przyszli tutaj z wewnętrznej potrzeby służenia sprawie, wymodlonej przez pokolenia, gdy rzeczywistością stała się za ich dni.

Stoimy oto po pracy dziesięciu lat — na granicy okresu odrabiania przeszłości. Przed nami otwierają się dalekie zadania i znaki: budowanie przyszłości. Życie samo, bujne swemi potrzebami, wyznaczy nam drogi. A cel? — widny zdala — od pierwszych chwil wolnej Ojczyzny unosi on się nad każdem naszem poczynaniem: stworzenie przez rodzimą szkołę, z ducha i tradycji narodowych — typu nowoczesnego Polaka, co w jasnowidzeniu swem — za dawnych już lat — wypisał na swym sztandarze: Wolni z wolnymi i równi z równymi."

Wizytator szkół powszechnych p. dr. Jabczyński wygłosił referat na temat: „Przejęcie szkół z rąk niemieckich". Mówca scharakteryzował podłoże uczuciowe, z którego wyrosła polska szkoła, przedstawił historję przejęcia szkoły z rąk niemieckich, wskazał na rozwój szkolnictwa i jego poziom. wymieniając ludzi, którzy w wielkim akcie odrodzenia szkoły polskiej czynny wzięli udział. Słuchacze zdziwieni jednak byli, że wśród tych imion brakło nazwiska jednego z najbardziej zasłużonych budowniczych polskiego wychowania, Bernard Chrzanowskiego. On bowiem w czasie niewoli całe życie swoje oddał na usługi wychowania w duchu narodowym i swoją pracą podtrzymywał walkę społeczeństwa o prawo do wolnego bytu i wolnej polskiej szkoły. Jako pierwszy Kurator wskazywał młodej szkole wielkopolskiej ideały wychowawcze, szczególniejszą zwracając uwagę na konieczność wychowania w duchu państwowym. On przez swoją wielkoduszność, wysokie poczucie sprawiedliwości, ukochanie młodzieży i szkoły przyczynił się do zgodnego ustosunkowania się i zgodnego

współdziałania wszystkich składowych części tworzącego się organizmu szkolnego. Nauczycielstwo związkowe uważa za swój obowiązek podczas obchodu dziesięciolecia szkolnictwa wielkopolskiego wspomnieć o zasługach wielkiego pioniera narodowego wychowania i polskiej szkoły na ziemi wielkopolskiej.

—

## Właściwości wieku dziecięcego, przedstawione w utworach naszych wieszczów.

III.

W „Anhellim“ (Rozdz. III) widzimy „małe dzieciątka i pacholęta“, jak **otaczają** tam popa, siedzącego na koniu, — jak **wsłuchują się** w jego innowiercze nauki i **przymilnie** odpowiadają mu na katechizmowe pytania, któremi pop sączy im dusze truciznę, a czynią one to przeto, bo widzą przy popie zawieszone u jego siodła, kosze z chlebami — nielada przynętę dla tej głodnej dziatwy zesłańczej. **Przerażone** zaś widokiem płonącego popa, spalonego przez cudotwórczą moc Szamana, dzieci **garną się** następnie do starego sybirskiego dobrodzieja, który je dobrotliwie uspokaja; **rączki ku niemu wyciągają i proszą go z krzykiem,** by je z sobą zabrał i gościńcami szerokiemi zaprowadził hen aż do matek, do ojczyzny, przyczem **„krzykliwie** i z wielką dumą“ oznajmiają mu: „My Polaki!“ — Naiwność dzieci oraz ich niedola, przeciwne uczucia wywołując, sprawiają, iż dobremu Szamanowi i na płacz i na śmiech zbiera się zarazem, a z miejsca ruszyć się nie może i drgnąć nawet nie śmie, bo mu jedna dziecina, podczas gdy rozmawiał, na kraju jego płaszcza usnęła.

Jakież właściwości wieku dziecięcego uderzają nas w tym obrazku? Niewątpliwie, **głośne i żywe** wyrażanie swoich uczuć, owa dwukrotnie zaznaczona przez autora **krzykliwość,** znana nam już z poprzednio omówionych postaci w utworach Mickiewicza. W zachowaniu się dzieci względem popa, a potem względem czarodzieja objawia się poniekąd owo **łatwe** u dzieci **lgnięcie** do każdego, kto potrafi je czemś przynęcić, a powiedzenie Szamana: „oto zapomniały już płakać po matkach swoich i tu się wdzięczą do chleba, jak małe szczeniątka, szczekając rzeczy złe i które są przeciwko wierze“, zdaje się podkreślać natarczywszą w dzieciach, niż u ludzi dorosłych, **potrzebę pokarmu,** która — przy braku wyrobionych pojęć i ustalonych zasad — snadniej wiedzie je w objęcia zła, gdy to zło rozporządza tak bardzo pożądanym pożywieniem. Wreszcie rozczulający szczegół ostatni wskazuje na dziecięcą **potrzebę snu i łatwość zasypiania** oraz na ten wdzięk i tę **śliczność,** jaka śpiącym dzieciom zniewala serca nawet takich ludzi, którzy wogóle dzieci nie lubią.

* * *

W poemacie: „Ojciec zadżumionych“, gdzie nieszczęśliwy Arab opowiada niemal wyłącznie o śmierci swoich synów i córek oraz o stanach

psychicznych, jakie kolejno z przyczyny tych umarć przeżywał, pośrednio tylko dowiadujemy się czegoś o dzieciach i niektórych właściwościach ich wieku. Na początku wspomina ojciec piękno, wdzięk i niewinny powab dziecięcia, uwydatniony w jego obcowaniu z ptaszkami

**Dziecko, jak mały aniołek w obrazku,**
Karmiło wróble — a ptaszęta jadły,
Aż do rąk prawie przychodząc dziecinie.

Pobieżne napomknienie o „najmłodszej dziewczynie" pokazuje nam jako cechy właściwe młodemu wiekowi: **pociąg do figlów** i śmianie się oto „z niczego":

Widzisz tę małą rzeczułkę w dolinie? (powiada dalej Arab)
Od niej wraca **najmłodsza dziewczyna**
Z dzbankiem na głowie, prościutka jak trzcina.
Przyszła do ognia i wodą z potoku
**Śmiejąc się, lekko trysnęła na braci.**

Stosunkowo najdłuższe i najtkliwsze wspomnienie poświęca Arab najbardziej umiłowanej Hafie, ale z tego opowiadania wysnuć można tylko jedną cechę, jako typowo dziecięcą: **potrzebę prędkiego ruchu.** Wszystko inne, co zbolały ojciec mówi o tej najmilszej córeczce, — jej serdeczne przywiązanie do rodziców i czułość względem młodszego rodzeństwa — jest raczej jej zaletą indywidualną lub właściwością jej płci a nie wieku:

Ach, ona była młoda — taka ładna,
Taka wesoła, kiedy moją głowę
Do liljowych brała chłodzić rączek,
Kiedy, zrobiwszy z jedwabiu osnowę,
**Około cedru biegała po trawie,**
**Jak pracowity snując się pajączek...**
Patrz — i ten pas mój, błyszczący jaskrawie,
Ona robiła — i te smutne oczy
Ona rąbkami złocistych warkoczy
Tak przesłaniała, że patrzałem na nią,
Jako na róże, przeze łzy i słońce.
Ach, ona była domu mego panią!
Ona, jak jaśni anieli obrońce,
Najmniejsze dziecko w kołyseczce strzegła —
I, gdzie płacz jaki słyszała, tam biegła —
I wszystkie nasze opłakała ciosy —
I wszystkie nasze łzy wzięła na włosy!..."

* * *

Zupełnie indywidualną postać dziecka, ale spowitą w mgliste i zawiłe zdania „Króla-Ducha", znajdujemy w czwartym rapsodzie w pieśni I tego poematu, gdzie królewski duch Mieczysława opowiada o swoich przeżyciach dziecięcych przed postrzyżynami i podczas tego obrzędu, gdy był

jeszcze niewidomem chłopięciem. Wspominając te wczesne lata swego bytowania na ziemi, w człowieczej powłoce, Mieczysław zaznacza najpierw, że:

**Duch przerażony,** jako na dnie truny

**W dzieciątku siedział,** jak na dnie mogiły — (III).

W duszy ślepego dziecka, które nie może rozpoznawać skąd i z czego się biorą dochodzące go dźwięki i głosy, i które tylko z trudem, niepewnie orjentuje się w otaczającej je przestrzeni, pełnej różnych rzeczy, o kształtach i powierzchniach, poznawanych przez nie tylko dotykiem, a więc wyobrażalnych z trudem, w biednej duszy takiego dziecka częściej musi powstawać uczucie **lęku, obawy, strachu lub trwogi a nawet przerażenia,** niż u normalnego, które wszystko widzieć i jasno pojmować może. Przy braku wzroku, silna w każdem dziecku **ciekawość** nie może znaleźć zaspokojenia pełnego; niewidzialna rzeczywistość może być zastąpiona wymysłem, urojeniem, choćby najmniej prawdopodobnem. „Duch" mówi nam o tem dobitnie:

Pierwszy raz ojca łament z brzękiem zbroi
Słysząc, **dziecinna myśl, zobaczyć chciwa,**
**Roiła sobie,** że to burza stoi,
Brzęczy... i wyje i wichrem porywa,
A piorunami uderzyć się boi
We mnie, bo ojcem moim się nazywa.
Więc się **ukryłem** pod piastunki szatę
**Sądząc, że dziecko smoka nieskrzydlate.** (IX)

Podobnie fantastyczne wyobrażenia snuje sobie ten mały ślepiec o tem co to jest ów wzrok, o którym ciągle wokół niego mówią:

**Ani wiedziałem, co to wzrok,** którędy
Dusza wyziera...
**Wzrok — jest to ogień,** mówiłem. **ten wszędy**
**Musi wytryskać... z włosów, z rąk się leje,**
**Ciało w promienne szaty przyobleka,**
**Świeci z człowieka** — i patrzy w człowieka.
Takiego wzroku — myślałem — dostanę —
Kiedy o wzroku myślałem, ślepotka" (X, XI).

Ze względu na ślepotę małego wizjonera wyrażenia „promienne", „świeci", „kolący" i „błyskać" są w tem jego widzeniu niemożebne, chyba że autor miał tu na myśli jakąś inną treść wrażeniową, jakieś specjalne czucia, jakich niewidomi doznają, może od przedmiotów, które świecą i grzeją.

Biedne dziecko, bojąc się stąpać, szuka sobie czasem jakiejś bezpiecznej kryjówki i tam oddaje się swoim marzeniom i myślom i wzdycha błagalnie do Boga:

Więc nieraz, jak ptak zlękniony, nieśmiało
Gdzieś na cedrowe kufry pójdę — siędę —
I myślę, że wzrok — jest to świátle ciało
I kolor, który z siebie wydobędę.
„Spraw, aby ze mnie, o Boże, błyskało —
Wołam — a Tobie wiecznie świecić będę
I będę błyskać od nocy do rana,
Niby pochodnia, pięknie malowana. (XII.)

Na takich modlitwach znajduje nieraz swego biedaczka matka stroskana, więc cicho się zbliża i słucha, a potem całuje zapłakane oczy i pyta, „czy mu jaki miesiąc w snach wschodzi, czy jakie słońce po niebie się toczy“, na co biedny malec pochylonej nad nim rodzicielce taką jeno żałosną daje odpowiedź:

Nie, matko — wszędy smutno mi i ciemno! (XIII).

W wigilję zagadkowego dlań obrzędu postrzyżyn taki strach go ogarnia, że kładzie się do snu z przeczuciami jakichś okropności, które następnie przerażają go we śnie: świat wydaje mu się „czerwony“, (?!) ludzie mają jakieś mieczyska długie, a jemu, co przecież jeszcze jest dzieckiem, strzygą z głowy pioruny i zarzynają go w kącie bez litości, jak jakiegoś baranka w ciemnościach. A ten strach powiększa jeszcze piastunka, która, siedząc przy kołowrotku, śpiewa jakieś okropne i posępne pieśni (XV).

W dniu postrzyżyn idzie malec do gontyn ledwo żywy i niesie bogom opiekuńczym w darze gołąbki z tęczowemi grzywami, a że ptaszyny, przejęte strachem, biją daremnie skrzydłami, więc i jemu serce bije; zewsząd dochodzi go głosów wiele, przeto wyobraża on sobie mnóstwo twarzy; a gdy gwar wkoło zamilkł i zaległa cisza, on, z zaparciem oddechu i drżąc cały, czeka chwili wyrocznej. Po chwili słyszy jakieś ciężkie, dumne kroki, „nie mające pary“, i domyśla się, że to kapłan zbliża się ku niemu; instynktownie wyciąga więc naprzód swoje słabe ręce, gdyż czuje znowu jakoby szło ku niemu owo widmo nocne; wyobraźnia maluje mu jeszcze jakąś postać, jakieś szaty i narzędzia, gdy wtem czuje już na główce noża dotknięcie — zimne, a wtedy całą moc swoją posyła w źrenicę wyszkloną, chciwy widzieć tę postać i oto nagle dusza wyszła mu, jak grzmot... przez oczy. Nikt jeszcze nie spostrzegł, że on już widzi, on zaś patrzał już i, zadziwiony, zamiast owego wizyjnego straszydła, ujrzał tuż przy sobie blade widmo w bieliźnie, trzymające w jednem ręku jego włos ustrzyżony, a w drugiem, wyżej ponad głową, najrzadsze wonności w złotej, bursztynowej czaszy. Była to kapłanka w stroju obrzędowym, ubrana w kwiaty i w białą „symarę“, a włoski ucięte kładła do wonności w czarze, aby następnie, przyrzuciwszy je do wrzących olejów, ofiarować razem z czarą, którą powinna trzymać w ręku tak długo, aż cała zawartość spłonie i zniknie. — Zapatrzone w te czynności chłopię, nie spostrzega, że tymczasem gołębie z rąk mu pierzchły; obdarzony moż-

nością widzenia: były ślepczyk cały wzrok swój zatopił w manipulacjach kapłanki, wykonywanych przez nią z tą obrzędową czaszą, która wydaje mu się jakąś gwiazdą bożą, a w ręku jej skrzy się — trzaska — piecze... Wtedy wyrywa mu się z piersi wykrzyk: Ach! Ojciec zaś, lejąc łzy radości przyskakuje do synka i w objęcia go chwyta i pocałunkami tak pokrywa, że oczom malca — oczom, co jasnoś' obaczyły złotą,

Znów pocałunki zostały ślepotą. (XXXVII).

Lud cały wydaje okrzyki wesela, raduje się i cieszy, a ojciec pędzi z uleczonem dzieckiem, jak orlica ze zdobyczą do gniazda; dziecko zaś patrzy smętnie w obce dlań jeszcze ojca oblicze, a domy, sady, śpichlerze i inne przedmioty, pierwszy raz widziane, wydają mu się jakieś inne w kształtach, odległościach i proporcjach, jakieś niższe, wyższe, dalsze, bliższe... (XXXIX).

Na tych wrażeniach urywa się opowieść królewskiego ducha o jego dziecięcych latach, a w tych wspomnieniach oprócz **lęku i ciekawości,** jako uczuć zasadniczych, szczególnie znamiennych dla wieku dziecięcego, uwydatnia się głównie **rola wyobraźni** w życiu dziecka, zwłaszcza takiego, które w większej jeszcze mierze, niż normalne, stwarza sobie swój świat własny i w nim najchętniej przebywa.

* * *

Duże, trochę zróżnicowane, sylwetki dziecięce znajdujemy w „Lilli Wenedzie" w scenie III. aktu II. w osóbkach królewiczów: Kraka i Arfona, którym królowa-matka, okrutna Gwinona, każe dopuszczać się bezlitosnych czynów nad nieszczęsnym starcem, królem Derwidem, wziętym do niewoli i przywiązanym do gałęzi dębu. Krak nie chce ciskać kamieniami w męczonego starca, który już się nie rusza, ale niepowściągliwa w swej mściwości i niesyta zemsty Gwinota podjudza synka do dalszego znęcania się nad ofiarą jej uczuć nienawistnych i drażni malca, godząc w jego ambicję mężnej chłopięcości:

„Krak, jak wyrośniesz, będzie z ciebie baba", — powiada matka.
Na co, zadraśnięty w swej ambicji chłopiec, odpowiada:

„Nie, mój braciszek Arfon będzie babą,
A ja rycerzem sławnym, jak mój papa".

Lecz na to stanowcze oświadczenie przyszłego rycerza, matka wypomina mu, że przecież nie chciał wziąć łuku i strzelić w serce tego starca, jeno litował się nad nim, — każe mu więc wstydzić się tej miękkości uczuć:

Chcesz być rycerzem? A kiedym kazała
Wziąć łuk i trafić w serce tego starca,
To skowytałeś, jak psiątko: — „Nie mamo,
Nie, ja żałuję dobrego staruszka". —
Wstydź się, czyżykiem jesteś, nie chłopakiem.

Ale chłopiec jednak nie wie, dlaczego miałby zabijać bezbronnego starca, a zapytuje matkę: „Cóż ten staruszek zrobił tobie, Gwina?“ — Więc mściwa królowa usiłuje wzbudzić w chłopcu uczucie osobistej nienawiści i pragnienie zemsty za to, że ten starzec zabił mu sławnego i lubianego przezeń rycerza, który nieraz sadzał go na rumaku i uczył harcować. Ta świadomość wywołuje pożądany skutek:

„A widzisz?
Już rączki ściskasz w kułak, jużeś gniewny“.

powiada do Kraka zadowolona matka, a, zwracając się do drugiego synka, każe mu dać łuk braciszkowi: „Arfonie, daj łuk braciszkowi — daj mu — on lepiej strzela niż ty“.

Lecz Arfon okazuje się zgoła nietkliwego serca, a, urażony sądem matki i nie chcąc pozbawiać się rycerskiej przyjemności strzelania, oświadcza krótko i stanowczo: „Ja sam trafię“. Tedy matka rozkazuje już bez ogródek: „Idź, baw się harfą, daj łuk braciszkowi!“ i sama daje broń Krakowi, a każe mu mierzyć w samo serce tragicznego króla, przyczem upewnia się wprzódy, czy chłopiec wie, gdzie ono się znajduje: „Wiesz, gdzie serce?“ — Na co, dobry z natury, chłopiec odpowiada: „Wiem, mamo, bo mi teraz głośno puka“.

W tym epizodzie scenicznym, ze słów Gwinony: „Już rączki ściskasz w kułak, jużeś gniewny“, występuje jedna z wybitnych cech wieku dziecięcego, jaką jest owo dziecięce „złoszczenie się“, „złośnikostwo“ i **łatwe wpadanie w gniew,** będące u dzieci skutkiem ich emocjonalności i woli bezsilnej, tak często doznającej sprzeciwu i skrępowania ze strony starszych.

* * *

W „Balladynie“ w akcie III, w scenie I widzimy nie jednostki, lecz tłum dzieci wiejskich, biegających za śmiesznym i trochę podpitym Grabcem, któremu się zdaje, iż był przemieniony w wierzbę. Rozswawolona i rozbrykana dziatwa, obskakuje bredzącego w nietrzeźwym stanie Grabca, podchwytuje i przekręca zasłyszane wyrazy, przyczem rozbrykane dzieci naśladują dorosłe dziewczęta, naigrawające się z półprzytomnego nieszczęśnika, opuszczonego przez kochankę:

**Dzieci. Cha. cha. cha Groch na wierzbie rośnie zamiast gruszek!**
(bo jedna z dziewczyn rzuciła Grabcowi na głowę wianuszek grochowy)
Cha! Cha! cha! Panie Grabku! Grabku, gdzieś ty bywał?
A tu słowik kochance mężulka wyśpiewał...
**Dziewczyny.** A pan Grabek był wierzbą!
A żoneczka w złocistej smyknęła kolesie,
Cha! Cha! Cha!
**Dzieci.** Żeń się, Grabku, z miotłą czarownicy!
Cha! Cha! Cha!

**Dzieci, lecąc za Grabkiem.** „Gil, wróbel i dzierzba
Śpiewały na grabinie, a on rzekł:
„Jam wierzba"
Nuż z niego kręcić dudy... smyknęła dziewczyna!
Cha! Cha! Cha! Wierzba, wierzbie, wierzbiątko, wierzbina!

W postępowaniu tej, wyjątkowo u Słowackiego niezróżnicowanej, rzeszy dziecięcej, przedstawionej jako jednostka zbiorowa, można podkreślić cechy typowe wieku dziecięcego już pierwej wymieniane: hałaśliwość, ruchliwość, potrzebę wesołości i owo, jakby bezlitosne, dawanie folgi swemu poczuciu śmieszności; a jako nowa, nie uwidoczniona pierwej w innych postaciach, właściwość dziecięca występuje tu **popęd do naśladowania.**

* * *

Owa, tak drażliwa nieraz dla dorosłych, dziecięca **śmiechliwość,** objawiana przez dzieci w sposób nieskrępowany żadną refleksją, żadnemi względami występuje dobitnie także w zachowaniu się kilkoletniego Michasia, w akcie I, w scenie I. dramatu p. t. „Horsztyński": Do pokoju starszego brata wpada Michaś, zanosząc się od śmiechu:

Cha. cha, cha — braciszku!

A zapytany z czego tak się śmieje, opowiada mu z uciechą, co to on podpatrzył:

„Przez dziurkę od klucza patrzałem do jadalnej sali... Tata nasz z piórem brylantowem, piękny jak w książce obrazek Pana Boga..."

Gdy brat przerywa mu zapytaniem, gdzie piastunka i odsyła go do siostry na zmówienie pacierza, rozochocony Michaś ciągnie uporczywie dalej swoje, tak dla niego uciesznie, rewelacje:

„Ale posłuchajno, braciszku, co ja widziałem. Papa nasz nalał wielką dawkę szklaną — i zawołał: **„Zdrowie naszej Kasi!** Otóż, kiedy zawołał **„zdrowie naszej Kasi!"** wszyscy wstali, jak świeczki — a jeden staruszek, biały, jak gołąb, siedział na końcu stoła... i nie wstał. Naraz tata zamalował go w papę... paf!... i staruszek wywrócił się, jak moja drewniana lalka..."

Przerażony potwornością ojcowego czynu, powiada Szczęsny do głupiego jeszcze malca: „Michasiu! Gdyby twoja mama żyła, płakałaby nad tobą!" i w niepojmującego wcale dlaczego matka miałaby nad nim płakać i dlaczego ludzie się ruszali, wmawia, że całe to zdarzenie to był tylko obrazek, a tata śpi, więc radzi mu nic o tem nie mówić siostrze, Amelce, bo śmiałaby się tylko z jego naiwności.

W scenie II aktu V Michaś, mając ułożyć się już do snu, prosi siostrzyczkę, żeby opowiedziała mu wpierw jaką śmieszną bajeczkę. A gdy siostra przypomina mu zapomniany wczoraj obowiązek odmówienia pacierza i grozi za to zaniedbanie gniewem „Bozia", malec uspakaja ją zapewnieniem: „Nie będzie gniewał się, nie będzie — ja mu dam bębenek".

Następnie ociąga się z pójściem spać i objawia raczej ochotę do zabawy, albowiem na wezwanie siostry: „chodź, Michasiu, spać, już późno“, odpowiada: „Nie późno — nie późno!...“ i prosi brata, by „pohojdał go na nodze“, a to „hojdanie“ tak mu się podoba, że chce się bujać „jeszcze, jeszcze“; lecz że nolens-volens paciorek odmówić trzeba, więc Michaś oświadcza gotowość wykonania tego pensum w obecności braciszka, skoro taki między nimi stanął układ, że: za paciorek dzisiaj — jutro jazda na koniku! — Odmawianie pacierza, podpowiadanego co słowo przez siostrę, odbywa się całkiem mechanicznie. Rzeczywiście obchodzi malca tylko pragnienie i nadzieja jawy:

**Amelja:** Pocałuj braciszka, Michasiu — pójdziemy spać.

**Michaś:** A jutro na koniku...

W tem, co mówi i czyni Michaś (młodszy syn nikczemnego hetmana Kostakowskiego), ujawniają się wyraźnie następujące właściwości wczesnego wieku dziecięcego: **potrzeba widzenia i słyszenia rzeczy śmiesznych, potrzeba bajek,** jako niezbędnej umysłowej i uczuciowej strawy, **pociąg do ruchowych rozrywek i popęd do swawoli** właśnie wtedy, gdy starsi każą dzieciom już iść spać. Typową jest też **obojętność na sprawy zaświatowe i zagrobowe,** brak myśli altruistycznych i bierne automatyczne odmawianie nieodczuwanej treści narzuconego pacierza, a także **naiwne, egocentryczne mniemanie,** że ludzie dorośli, a nawet i „Bozio“ myślą tak samo, pragną tegoż samego i cieszą się tem samem, jak takie małe dzieci: „Bozio nie będzie się gniewać, bo dostanie od Michasia bębenek“.

* * *

Trzy cechy dziecięce, uwydatnione już w poprzednich postaciach: **bojaźliwość, krzykliwość i ciekawość,** zauważyć też można jeszcze w zachowaniu się małego Azą, występującego epizodycznie w scenie III aktu I tragedji p. t. „Beatryks Cenci“:

**Azo wchodzi:** O mamo, mamo!
**Matka.** Wstałeś z łóżka?
**Azo.** Nie mogę zasnąć... Mamo, moja mamo!
O, tak mi strasznie...
**Matka.** Czego ty się lękasz?
Widzisz — ja nie śpię.
**Azo.** Ciągle przed oczyma
Jakieś czerwone latają mi plamy,
Jakby czerwone gołąbki...
**Matka.** Beatryks,
Weź go na ręce! —
**Azo.** O mamo!
**Matka.** Zaduście dziecka krzyk!
**Ksiądz.** Sza — nie krzycz, mały!
**Azo.** Dlaczego wszyscy tak gadają cicho?

**Ksiądz.** Idź, zobacz...
**Wchodzi Fabrycy, prowadząc Aza.**
**Fabrycy.** Weźcie to dziecko czerwone!
Pod łóżkiem je znalazłem.

* * *

Na małym Cenciu kończy się szereg tych postaci dziecięcych, jakie w utworach Słowackiego znajdujemy. Porównując je z mickiewiczowemi, stwierdzimy najpierw, że Słowacki w większej ilości odrębnych utworów (w 8-iu), niż Mickiewicz (w 5-ciu) przedstawia dzieci i różnicuje je pod wieloma względami, gdy u Mickiewicza tworzą one przeważnie jednostki zbiorowe albo nie posiadające jakichś cech rzeczywiście osobniczych. W balladzie „Powrót taty" wyróżniony jest starszy brat, ale tylko jako intonujący Litanię do Najświętszej Matki[1]); w „Liliach" — niema żadnego rozróżnienia; w „Konradzie Wallenrodzie" występuje jednostka, ale w szczegółach dotyczących przeżyć, wspomnień i postępków Alfa nie ma nic specjalnie indywidualnego; w „Panu Tadeuszu" z pośród całej gromadki przestraszonej dziatwy jest wyróżnione tylko „najkrzykliwsze dziecię", które najpierw Zosia uspokaja; zresztą nic więcej autor o niem nie podaje; w „Dziadach" w cz. I mamy wprawdzie jednostkę, ale właściwie bez żadnej charakterystyki indywidualnej; tak samo w cz. II, gdzie ukazujące się aniołki wyglądają jednako i są tylko typowemi przedstawicielami swej płci, przyczem o Rozalce jest tylko napomknienie; w części IV występują **dziewięć** razy dzieci, jako jednostka zbiorowa, a tylko cztery razy przemawia jedno dziecko, ale bezimienne i grające raczej rolę przedstawiciela reszty; wprawdzie w trzech wypadkach używa autor wyrazu „dziecię", a w jednym — wyrazu „dziecko", ale w słowach i w zachowaniu się tych, jeno formalnie wyodrębnionych, jednostek nie można dopatrzeć się żadnej rzeczowej, materjalnej różnicy, co do płci, wieku, poziomu umysłowego, charakterów albo wrażliwości, bo to co mówi lub czyni jedno z tych dzieci, mogłoby równie dobrze mówić lub czynić drugie. U Słowackiego, przeciwnie: w „Godzinie myśli" mamy dwie wybitne, wszechstronnie scharakteryzowane i zróżnicowane jednostki pod względem fizycznym i umysłowym; w „Anhellim", aczkolwiek występuje dzieci cała gromadka, to jednak i tutaj objawia się znamienny dla Słowackiego pociąg do różnicowania i wyodrębnienia choćby jednem jakiemś określeniem: „małe dzieciątka", „pacholęta" i „jedna dziecina" zawierają niewątpliwie stopniowanie wieku; w „Ojcu zadżumionych" mamy wzmianki o siedmiu jednostkach, zróżnicowanych co do płci, wieku (najstarszym, najmłodszym, najmłodsza dziewczyna, dziecko i dziecina etc.) i pewnych rysów postaci (uroda, wdzięk, powab, chód, postawa, włosy, oczy, usta, piersi i głos) oraz uczuć wywoływanych w ojcu, przyczem

---

[1]) I litanię do Najświętszej Matki
**Starszy brat śpiewa,** a z bratem:
„Najświętsza Matko" — **przyśpiewują** dziatki —

wymienione są imiona dziewcząt (Hafne, Amina i Hatfe); w „Królu Duchu“ mamy znowu wyjątkową i dość dokładnie przedstawioną jednostkę; jednostki, nazwane po imieniu, różne charakterem, choć pobieżnie potraktowane występują w „Lilli Wenedzie“; w jednej tylko „Balladynie“ tłum dziatwy wiejskiej przedstawia całkiem jednolitą masę; w „Horsztyńskim“ i w „Beatryks Cenci“ pokazuje nam autor znów imienne jednostki, choć o właściwościach typowo dziecięcych. „Kobiecy“ Słowacki okazał wogóle większe zainteresowanie się dzieckiem, jako zjawiskiem estetycznem i jako istotą, mającą własny swój świat wyobraźni, przyczem sięgnął do świadomych i podświadomych czynników. Większe, niż u Mickiewicza, zróżnicowanie dziecięcych postaci, jakie przedstawił Słowacki, widoczne jest nie tylko w ich normalności i anormalności, ale także w tem, że przynajmniej pośrednio, w opowiadaniu Araba, przedstawia on postaci dziewczęce i że wprowadza większą, niż Mickiewicz, ilość różnych warstw i środowisk, co w pewnej mierze odbija się na właściwościach dzieci.

Chłopcy w „Godzinie myśli“ objawiają wybitny intelektualizm i wrażliwość, dzieci zesłańców w „Anhellim“ mają świadomość i dumę narodową, królewscy synkowie w „Lilli Wenedzie“ — upodobania i ambicje rycerskie; wiejską dziatwę w „Balladynie“ wyróżnia gromadna ruchliwość i swobodne, hałaśliwe zachowanie się, książęce, pogańskie chłopię w „Królu Duchu“ ma fantastyczne marzenia i okropne wizje, a hetmańskie dziecię w „Horsztyńskim“ cieszy się wspaniałością wyglądu swego ojca, pysznego magnata.

Wspólnym brakiem u obu wieszczów jest to, że przedstawiane lub opisane przez nich dzieci nie mają oznaczonego wieku, którego zresztą mniej więcej domyślać się można i że w sposobie ich wysławiania się niema cech mowy dziecięcej, którą uwzględnił dopiero Wyspiański.

—

*Dr. Stefan Frycz.*

## Oryginalna orkiestra szkolna.

Wcale nie jest rzadkością, że w szkołach powszechnych pod kierunkiem utalentowanych nauczycieli organizuje się zespoły smyczkowe, uświetniające swoimi występami rozmaite obchody i wieczornice szkolne. Jednak rzadko kto, uprzytomni sobie, ile pracy, poświęcenia i zapału zużytkował nauczyciel, aż wszystko „gładko poszło“. — Przyznajmy szczerze, produkcje orkiestr smyczkowych wymagają kolosalnego przygotowania i — często zawodzą, a młodzież i nauczyciela zniechęcają.

Obserwując chłopców, zauważyłem, że ulubionym ich instrumentem to — ustna harmonijka, instrument tani, popularny lecz w kołach „fachowców“ uważany za coś śmiesznego, ordynarnego, służącego do zarobkowania rozmaitym podejrzanym żebrakom podwórzowym. Ten wzgardzony instrument, stał się pod moim kierownictwem „atrakcją“ wieczornicy naszej szkoły. Mianowicie rozpocząłem planową akcję. Zebranie uczniów mających owe pogardzone instrumenty, przedstawienie im celu

naszej przyszłej pracy, gorąca zachęta i pierwsza lekcja. Początek trudny — nie wszyscy mieli harmoniki równej tonacji. Zaprowadziłem więc c-durowe. Już w drugiej lekcji byłem mile zdziwiony, słysząc całkiem poprawnie i w takcie zagraną pierwszą piosenkę „Gdy szedłem raz od warty". Co za siła — byliśmy wszyscy szczerze uradowani. Z 12-tu chłopców utworzył się zespół. Czterech zdolniejszych nauczyłem drugiego głosu. Brzmienie było czyste, próba wypadła pomyślnie! Ażeby wywołać większy efekt, dodałem do „orkiestry" sześciu chłopców mandolinistów i lutnistę. Repertuar składał się wyłącznie z piosenek ludowych. A rezultat mej pracy był taki...

Wypełniający po brzegi salę chłopcy i dziewczęta, wielcy i mali, skromne dziecko robotnika obok chłopca pracownika umysłowego, wszyscy, dosłownie wszyscy uważali na każdy jakiś znany im dźwięk, kiwali główkami, nucili melodje a nóżkami nieświadomie wybijali takt, — najlepszy dowód, że w naszej młodzieży jeszcze tkwi zdrowe poczucie rytmu! Doskonałe studjum dla psychologa! To entuzjastyczne obudzenie się młodzieży nasuwa myśl i daje dowód, że ustna harmonijka jako instrument stoi w bliskim stosunku do duszy dziecka..

Dlaczego więc nie korzystać z takich wartości wychowawczych? Zespół w którym wszyscy (nawet kilkaset młodzieży) mogą brać udział, stwarza radość. A radość jest podstawą wszelkich zabiegów wychowawczych. W tem tkwi potęga tego wzgardzonego maleńkiego instrumentu. Napewno koledzy przyznają, że ustna harmonijka w lekcjach śpiewu, na wycieczkach i wieczornicach przez produkcje naszych pięknych pieśni ludowych może oddać duże usługi.

W lekcji śpiewu stanowi ustna harmonijka pewien ekwiwalent dla młodzieży bez słuchu muzycznego, zwłaszcza dla t. zw. „mruków". — Kazać im śpiewać — psują całość. Nie zatrudniać ich? — Niemożliwe! Więc z powodzeniem grają na ustnej harmonijce. W orkiestrze wyrabia się w wysokim stopniu wśród uczniów towarzyskość i serdeczny przyjacielski stosunek (zwłaszcza klas wyższych) do nauczyciela. Wiadomo, że samo wykonanie muzyki sprawia dzieciom większą satysfakcję i radość, aniżeli słuchanie. Jaka radość u dzieci grających na jakimkolwiek instrumencie muzycznym! A na którym instrumencie łatwiej nauczyć się grać jak nie na ustnej harmonijce? Wartość pedagogiczna tego instrumentu przy łatwości jego nabycia i rozpowszechnienia jest olbrzymia.

Zrozumiały to dawno kraje zachodnie zwłaszcza Niemcy, Danja i Anglja. Niemcy już od roku 1906 posiadają związek „Bund Sächsischer Mundharmonikaspieler" a obecnie organizuje się związek wszechniemiecki grajków na ustnych harmonikach. W Anglji, jak pisze gazeta „Musique et Instruments" w mieście Walworth w kościele St. Etienne urządza się z powodzeniem poważne koncerty religijne na ustnych harmonikach. Również przed mikrofonem urządza się koncerty a ostatnio w Sioux City nawet konkurs, który wygrała młoda Miss Martha Schwartz.

Tylko u nas zapoznano tak wdzięczny instrument muzyczny. W polskiej literaturze pedagogicznej wogóle i na łamach „Naszego Głosu“ jest to bodajże pierwszy artykuł, omawiający (coprawda pobieżnie) powyżej wyłuszczoną kwestję. A warto bliżej poznać — może koledzy spróbują?

*Albert Musiał (Poznań).*

## Rozwój uczuć estetycznych.

IV.

W pierwszym rozdziale niniejszej pracy zdążyliśmy uprzytomnić sobie, że konkret, powodujący uczucia estetyczne, jest lub nie jest dziełem człowieka, oraz że człowiek musi przygotować się na przyjęcie ziarna sztuki. Zanim uczucia estetyczne mogą powstawać na tle myślenia, fantazji i innych dyspozycyj ducha — przedewszystkiem powstawały i powstają na tle czuć zmysłowych.

Niemowlę przechodzi poszczególne etapy rozwoju duchowego analogicznie do rozwoju ludzkości i oto obserwować możemy u noworodka przedewszystkiem silną tendencję do kształcenia się przez zmysły. Kolejność występowania zmysłów zgadza się ściśle z kolejnością budzenia się dziedzin sztuki opanowanych przez człowieka. Najwcześniejszym zmysłem niemowlęcia jest dotyk (raczej: czucia skórne) — najwcześniejszą sztuką człowieka jest rzeźba; następuje zmysł wzroku wspierany przez dotyk — odpowiada mu piaskorzeźba, zmysł wzroku usamodzielnia się — tu wymienię: malarstwo i rysunek. Doszukując się w dalszym ciągu zgodności, stwierdzimy tendencję zdążania do abstrakcji, czego wynikiem jest mowa, której w historji rozwoju dziedzin sztuki odpowiada sztuka słowa — pierwszym powodem jej rozwoju jest bezsprzecznie wystąpienie zmysłu słuchu.

(Zaznaczyć tu pragnę, że już sama myśl człowieka stanowi materjał nadający się do klasyfikowania z punktu widzenia estetyki i dlatego właśnie niejednokrotnie identyfikujemy estetykę. O stosuku estetyki do etyki powiem, zważając estetykę życia codziennego).

Omawiając rozwój uczuć estetycznych i siląc się na systematyczność w tym kierunku, będę starał się przedstawić zagadnienie na tle rozwoju czuć zmysłowych. Zaznaczyć jednak muszę, że jakakolwiek systematyka wprowadzona tutaj nietylko, że nie jest ścisła, ale wręcz nie do pomyślenia. Wprowadzam ją tylko ze względu na ułatwienie omówienia zagadnienia.

Czy czucia skórne dostarczają człowiekowi zadowolenia estetycznego? Jak rozwijają się i jakie dają zyski?

Każde ciało fizyczne wrażliwe jest na zmiany temperatury, zetknięcia z innemi ciałami i każde podlega pewnym, stałym prawom fizycznym, mimo, że niekażde jest narzędziem duszy. Ciało noworodka jest narzę-

dziem duszy, lecz drogi informujące duszę o działaniu otoczenia nie są jeszcze utarte, to też noworodek z wielu bodźców świata zewnętrznego nie zdaje sobie sprawy. Bodźce, torujące drogę do duszy, są popierane przez instynkt dziecka i sugestję rodziców, względnie matki. Pierwszym takim bodźcem jest zmiana temperatury z chwilą przyjścia na świat. Dziecko opuszczając ciepłe łono matki, styka się z otoczeniem o znacznie niższej temperaturze — powstaje czucie skórne nieprzyjemne. Kąpiel w wodzie o temperaturze zbliżonej do temperatury poprzedniego środowiska (łono matki) wywołuje czucie przyjemne, które jednak połączone jest z nieprzyjemnemi urazami ciał twardych w przeciwstawieniu do ciał miękkich stanowiących otoczenie poprzednie (zmysł temperatury, bólu i dotyku).

Tak przedstawia się zaranie kształcenia przez zmysły skórne, poczem występuje kształcenie przez inne zmysły, przyczem zaznacza się już współpraca zmysłów w dostarczaniu materjału do duszy. Obawiając się niesystematyczności musimy jednak abstrachować od innych zmysłów i wyeliminować omawiany, zdając sobie dokładnie sprawę z abstrakcyjności tego rodzaju wyodrębniania.

Uczucia powstające na podstawie czuć skórnych noszą piętno egoizmu cielesnego. Właściwe Piękno dostępne jest duszy, która wyzwoliła się z pęt egoizmu ciała. Zdrowe ciało łatwiej pozbawia się egoizmu i szybciej, trwalej i pewniej staje się narzędziem duszy, dlatego też zasada „w zdrowem ciele, zdrowy duch“ silnie tu podkreśloną być winna.

Czy jednak czucia skórne mogą stanowić przyczynę powstawania uczuć estetycznych?

Przesadne piętnowanie czuć skórnych egoizmem cielesnym a temsamem niedocenianie znaczenia ich dla wyrobienia estetycznego z oburzeniem przyjęliby przedewszystkiem niewidomi-głusi i niewidomi, o których wyrobieniu estetycznem niejednokrotnie nie wątpimy. Możemy oglądać udałe rzeźby niewidocznych artystów — czucia skórne dają zatem możność kształcenia uczuć estetycznych, co objawia się nawet w formie tworzenia.

Nie możemy zgodzić się na niedocenianie czuć skórnych przynajmniej w teorji (w praktyce zgadzamy się niemal stale). Może żadne inne pobudki zmysłowe nie są tak silnie związane z koordynacją ruchów, jak właśnie czucia skórne. Koordynacja ruchów, polegająca na wykonywaniu ruchów zgodnych z wolą człowieka, wymaga nietylko kształcenia woli, lecz przedewszystkiem czuć a szczególnie czuć skórnych.

Człowiek o doskonale wykształconych czuciach skórnych nie wykazuje dysproporcji pomiędzy reakcją a bodźcem (nerwowość). Proporcja ta jest ściśle zachowana a przez to wola nie jest na usługach czuć, lecz wyobrażenia czuć na usługach woli. Z czasem wyobrażenia czuć nie obciążają już pamięci czuć, lecz opanowują dziedzinę pamięci ruchu. Wy-

obrażenia ruchów realizowane wiernie są ruchami skoordynowanemi. Człowiek dysponujący koordynacją ruchów wykonuje niemal każdą pracę z łatwością a pracę zgodną z zamiłowaniami nietylko z łatwością, lecz również z brawurową radością. Jeżeli praca taka ma na celu dzieło sztuki — jakież — to będzie dzieło?

Wykształcenie czuć skórnych stanowi dla człowieka bezsprzecznie dużą wartość podczas tworzenia dzieł sztuki w okresie dziecięctwa, tj. podczas ogólnego kształcenia swej duszy, jak również podczas przyszłej przydzielonej mu przez los pracy.

Bezpośrednią przyczyną powstania uczuć estetycznych są czucia wzrokowe i słuchowe. Zanim przystąpię do omówienia wymienionych „wyeliminowanych" czuć zmysłowych, wymienię analogję ich pobudek.

Światło dla oka — to hałas dla ucha, barwa — to dźwięk, czystość barwy — to czystość dźwięku (czyli ton), niezgodność barw — to dysonans tonów. Tak barwę, jak również dźwięk, czyli ton — powoduje drganie przedmiotu. Od 16—40 000 drgnień na sekundę: słyszymy, od 40 0000 — x: widzimy, od x — y: powstaje prawdopodobnie ciepło.

Zadraźnienia zakończeń nerwów wzrokowych przedstawiają się każdej chwili jako suma barw i cieni (analogiczny obraz słuchowy: akord licznych dźwięków t. j. obraz, który, jak na ekranie, ulega ustawicznym zmianom. W pieśni chóralnej podobnie, lecz o wiele wolniej następują zmiany).

Natura, pierwszy nauczyciel człowieka podaje zatem materjał naukowy syntetycznie, zachowując przytem jaknajszerzej pojętą koncentrację, co uwypukla się równoczesnem kształceniem przez inne zmysły. Pierwsze obrazy wzrokowe dziecka są „haosem barw" — smugą budzącą zainteresowanie. Zachodzi potrzeba analizy. Jak winniśmy ułatwiać ową analizę, wyczytamy w następnym rozdziale traktującym „wskazania praktyczne".

Dziecko, nieumiejące jeszcze nazywać, lecz rozróżniające barwy, znajduje w nich prawdopodobnie przyjemność; są to pierwsze przejawy budzących się uczuć estetycznych.

Odpowiednio przeszkolony zmysł wzroku powoduje stały dopływ wiernych naturze spostrzeżeń, które składają się na pojęcia. Pojęcia są już materjałem nadającym się do klasyfikowania z punktu widzenia estetyki: nowe pojęcie porównujemy z dawnemi, należącemi już do wyobrażeń i z pomocą zmysłu krytycznego, nabytego doświadczeniem, klasyfikujemy odczuwając większą, lub mniejszą przyjemność tj. zadowolenie estetyczne. Dziecko, z powodu małej ilościowo wyobraźni i jeszcze mniejszego zmysłu krytycznego, nie dorównuje dojrzałemu estecie — przyjemność dziecka wypływa raczej ze zdobyczy intelektualnych niźli z pobudek estetycznych. Dopiero w miarę zdobywania umiejętności ze-

stawiania pojęć ze sobą, w miarę zaznaczania stosunków pojęć, wysnuwania sądów i wniosków — dopiero wtedy budzi się w dziecku zmysł krytyczny i wiele rzeczy, zaczyna dziecku nie podobać się.

Skala odczuwania piękna w przedmiotach jest u dorosłych niezwykle obszerna. Skala dziecka rozpoczyna się skrajnem „podoba", lub „nie podoba mi się" — z biegiem rozwoju skala powiększa się — dziecko do określeń „podoba" dodaje: bardzo, najbardziej, mało, mniej, wcale itp., a wreszcie wchodzi w okres racjonalnej krytyki, co objawia się umotywowaniem: dlaczego dany przedmiot podoba, lub nie podoba się.

Widzimy zatem pewną zależność rozwoju uczuć estetycznych od rozwoju intelektualnego. Wyjątek w wielu wypadkach stanowią uczucia estetyczne powstające na skutek melodji, nie mającej nic wspólnego z sztuką słowa, o czem omawiając „wyeliminowany" zmysł słuchu, „coś-niecoś" pomyślimy.

Uczucia estetyczne najtrafniej określimy jako część składową duszy, stanowiącą zabarwienie przeżyć psychicznych. Barwę tą określamy terminem „podoba", lub „niepodoba się", rozróżniając w tej barwie olbrzymią skalę odcieni. Uczucia estetyczne i intelekt zazębiają się ze sobą tak ściśle, że rozwój najtrafniej określimy tu jako pęd ku Pięknu i Prawdzie.

Rozważania dotychczasowe wykazały nam:

jak natura-nauczyciel kształci swe dzieci — kiedy natura-świat pozwala na wyodrębnianie się małych światków-ludzi — kiedy usamodzielnia ich — kiedy pozwala na rozumienie swych tajemnic — i kiedy wreszcie (bodaj w części) podporządkowuje się swoim wychowankom i staje się im posłuszną.

Tak długo, dopóki człowiek zapomocą konkretnych przeżyć nie przyswoi sobie odpowiedniego zasobu wyobrażeń, dopóki nie posiada obszernej i żywej wyobraźni, tak długo musi być uczniem natury. Jeśli w wychowaniu jednostki dozwolimy tu na przeskok, jeśli takiemu „uczniowi natury" narzucimy słowami przedwcześnie abstrakcję, nie będzie nigdy uprawiał „swej" sztuki, lecz przedstawi tylko walory tworu.

Powyższym wywodom zdaje się zaprzeczać fakt, że niejednokrotnie, dziecko, nawet głęboko umysłowo-upośledzone, okazuje duże zainteresowanie muzyką i wykazuje odpowiednie postępy w kierunku interpretacji melodją. (Melodja interpretuje uczucia — słowa podłożone pod melodję należą do „sztuki słowa"). Zdarzyło się, że ucząc w szkole specjalnej, zainteresowałem się podobnym chłopcem (Bogdan G. lat 14, uczeń 1-go oddziału), który stale przynosił mi „nowości radjowe" z dziedziny muzyki. Podczas występu Kiepury poleciłem mu dobrze uważać i powtórzyć, co spamięta. W chwili reprodukcji zauważyłem wiele chęci wiernego naśladowania i słyszałem dźwięki nieartykułowane ciszej i głośniej, dłużej i krócej wydawane... podkreśliłem w swej pamięci silne pragnienie wiernego naśladowania. Melodja stanowiła jednak indywidualną inter-

pretację. Hejnał z wieży marjackiej, często transmitowany, „umie na pamięć". W rzeczywistości powtarza stale (rzeczywiście „na pamięć") hejnał interpretowany po swojemu. Słuchając hejnału „Bogdana", doszukać się jednak można ładnej melodji. Ucząc śpiewu w szkole dla umysłowo-upośledzonych, spotkałem się z dużemi trudnościami utrzymania unizonowej nawet melodji w takcie. Skrzypce nie pomagały. Pomagało wystukiwanie patykami o ławkę. Oduczenie fałszywej melodji w zastosowaniu do słów, okazywało się wprost niepodobieństwem. Wysnuwam stąd analogję: śpiew umysłowo-upośledzonych, to śpiew skowronka, lub słowika, którym rozległego intelektu nie przyznajemy, mimo, że walory estetyczne ich pieśni ocenić potrafimy. *Sysło Tadeusz.*

—

## RUCH ORGANIZACYJNY.

**Rogoźno.** Ognisko nasze, jakkolwiek nieliczne, zaznacza się na tut. terenie wybitną pracą, czy to w „Strzelcu" czy w Sokole. Członkowie podjęli się wykładów z ramienia Uniwersytetów Powsz. Prezes zorganizował niedawno „Koło Zrzeszenia Pol. Naucz. Geografji", do którego należy naucz. obu Stowarzyszeń. Żywa działalność członków zaczyna przekonywać do siebie niezorganizowane wzgl. zorganizowane w Chrz. Stow. nauczycielstwo, tak że kilku ze Stow. Chrz. się wypisało i zamierzają wpisać się w nasze szeregi. Narazie w najbliższym czasie nasze Ognisko powiększy się o 4 członków. Zamierzamy zorganizować kurs przygotowujący do egzaminu praktycznego. Mała liczba członków tłomaczy się wyprowadzeniem się kilku członków z Rogoźna.

**Krobja.** Dnia 13 kwietnia br. odbyło się w Krobi zebranie Ogniska. Po zagajeniu przez prezesa, wywiązała się dyskusja na temat: w jaki sposób można zastosować w szkole metodę szkoły pracy, a szczególnie w nauce geografji. Kwestję tę poruszono zamiast referatu z powodu choroby prelegenta. Następnie wybrano kol. Głuchowskiego delegatem na zjazd Zarządów Ognisk w Poznaniu. Poruszono również sprawę parku narodowego w Tatrach. Wszyscy członkowie uznali potrzebę utworzenia parku i w tym celu złożyli swe podpisy. Celem uzyskania pieniędzy na powiększenie bibljoteki Ogniska uchwalono urządzić zabawę w dniu 11 maja br. w Poniecu. Wybrano komitet, który ma zająć się urządzeniem tej zabawy.

Czas przyszłego zebrania naznaczono na 2 maja w Poniecu.

—

## NOWOŚCI WYDAWNICZE.

1. **Jan Kasprowicz: Wybór peozyj** — opracował Stefan Kołaczkowski. — Bibljoteka Narodowa Nr. 120 — Serja I. — Krakowska Spółka Wydawnicza.

2. **Św. Augustyn: Wyznania** — przełożyła Krystyna Wisłocka-Remerowa — opracował Jerzy Kowalski. — Bibljoteka Narodowa Nr. 45 — Serja II.

3. **Grabowski: Europa** — prawdziwa historja o kotce. Nakł. Naszej Księgarni.

4. **Grabowski: Reksio i Pucek** — Nakł. Naszej Księgarni.

5. **Zaleska: Wesele Zięby** — Nakł. Naszej Księgarni.

6. **Lupati: Kukły Norymberskie** — Nakł. Naszej Księgarni.

7. **Nawroczyński: Swoboda i przymus w wychowaniu** — Nakład Naszej Księgarni.

8. **Pietrzykowski: Roboty z metalu.** Nakł. Naszej Księgarni.

9. **Tańska: Zabawy rytmiczne bez muzyki.** Nakł. Naszej Księgarni.

10. **Iustracja Szkolna** — Serja I. Nakł. „Płomyka".

11. **Faustyn Piasek: Nauka gry na skrzypcach.** Nakł. Książnicy Atlas.

12. **Stanisław Tync i Józef Gołąbek: Śląsk.** Drugi zeszyt regjonalny czytanek polskich. Nakł. Książnicy Atlas.

13. **Dr. Karol Koniński: Szkoła na miarę.** Nakł. Książnicy Atlas.

14. **Dr. Wacław Jezierski: Szkolny zakład geograficzny.** Nakł Książnicy Atlas.

15. **Faustyn Piasek: Nauka czytania nut głosem metodą trójdźwiękową.** Nakł. Książnicy Atlas.

16. **Jan Kilarski: Przewodnik po Poznaniu.** Nakł. Książnicy Atlas.

17. **Albin Jakiel: O dalszem kształceniu się nauczycieli.** Nakł. Komitetu Nauczycielskiego w Stanisławowie.

**Ogłoszenia:** 1/1 str. 60 zł, ½ str. 30 zł, ¼ str. 15 zł, 1 mm 0,80 zł.

**Prenumerata** z przesyłką: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. Numer pojed. 50 gr.

**Redakcja:** Poznań, Skryta 10, II piętro.

**Administracja:** Poznań, Kraszewskiego 19. — P. K. O. 208 262,

Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Świebocki.
Wydawca: Komisja Zarządu Gł. Z. P. N. S. P. w Poznaniu.
Redaguje Franciszek Zych.

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań, Murna 2.